

Baszkiewicz, Jan

"Studia z dziejów miast polskich w XIII-XIV w.", Stanisław Piekarczyk, Warszawa 1955 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 47/2, 400-417

1956

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

dy pan jest tyranem, skoro rządzi nimi podług swego uznania częstokroć w sposób okrutny, pozbawiając ich przemocą wszelkiej wolności“, przytoczone jednak źródła i świadectwa Plauta i Diodora nie świadczą o powszechności tych poglądów.

Można by mnożyć niekonsekwencje i sprzeczności w wywodach. Ograniczymy się do najważniejszych. W jednym miejscu traktuje Łapicki proletariata jako grupę pasożytniczą (s. 216), a w innym jako uciskaną (s. 12). Zastanawiając się nad możliwością istnienia ideologii niewolników, rozstrzyga to zagadnienie twierdząco (Wstęp, s. 14, 15 i całość wniosków części I), na s. 104 przytacza jednak jako słuszny pogląd Lenina, że niewolnicy nie byli w stanie stworzyć własnej ideologii.

Nie wiadomo na jakiej podstawie dokonał Łapicki przeliczenia wartości majątków Krassusa na złote.

Należy zaprotestować przeciwko używaniu niewłaściwej terminologii i określeń. Np. pojęcie „naród“ dla określenia narodowości i plemion, określenie „dyrektorzy banków i innych przedsiębiorstw lądowych“ itp. Razi również zwrot: „władze państwowe uporczywie walczą z upadkiem drobnego rolnictwa“ (*leges agrariae*)“ (s. 23) — chodzi o reformy przeprowadzane w walce między stronnictwami popularów i optymatów, którym patronowały dwa różne organy władzy ustawodawczej — senat i *comitia*.

Jeżeli dodamy do tego, że autor nie wykorzystał dotychczasowej literatury, pomijając niejednokrotnie podstawowe dla tego tematu pozycje historiografii marksistowskiej, jak i burżuazyjnej, a ponadto wysuniemy zastrzeżenia, co do sposobu cytowania literatury (np. słynny artykuł Westermanna o niewolnictwie w „Real-Encyklopedie“ cytowany jest raz według oryginału — s. 125, a w innych miejscach wedle streszczenia rosyjskiego i to pod dwoma różnymi tytułami — s. 104, 122), stwierdzić musimy, że książka pozbawiona jest walorów erudycyjnych.

Podtytuł, jakim praca została opatrzona, obfite cytowanie — najczęściej zresztą zbędne — klasyków marksizmu, może wywołać u niektórych czytelników wrażenie, że książka stanowi próbę marksistowskiej analizy omawianej problematyki. W istocie rzeczy praca Łapickiego jest niemarksistowska, metodologicznie fałszywa, założenia wyjściowe Łapickiego — jak wskazaliśmy wyżej — mają charakter zdecydowanie idealistyczny. W przedstawieniu antyczności autor niejednokrotnie ucieka się do modernizacji. „Marksistowski parawan“ tej niemarksistowskiej książki i nieuczciwy aparat dowodowy stwarza niebezpieczeństwo, że w kołach niespecjalistów fałszywe poglądy Łapickiego mogą być wzięte za dobrą monetę, zaś wśród krytyków burżuazyjnych (praca ma streszczenie francuskie) za dowód niskiego poziomu erudycyjnego badań marksistowskich.

Wypada skierować pytanie pod adresem Łódzkiego Towarzystwa Naukowego, w jakim celu została wydana praca nie wnosząca nic nowego do nauki, metodologicznie fałszywa, na tak niskim poziomie erudycyjnym?

Hanna Geremkova, Tadeusz Łoposzko

Stanisław Piekarczyk, *Studia z dziejów miast polskich w XIII—XIV w.*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1955, s. 323.

Waga tematu podjętego przez Piekarczyka nie musi być uzasadniana. Marksistowska analiza dziejów miast polskich w średniowieczu jest jednym z najpilniejszych zadań naszej mediewistyki. Do zrobienia jest tu bardzo wiele nie tylko w dziedzinie syntezy, ale także studiów materiałowych. Tytuł pracy zdaje się zapowiadać, że mamy tu do czynienia właśnie z takimi studiami materiałowymi.

W rzeczywistości sprawa jest bardziej skomplikowana. Autor nie zdecydował się na podjęcie syntezy — i być może miał rację. Wybrał dwa zagadnienia, zawarte w podtytule pracy: rolę miast w walce o zjednoczenie ziem polskich i rolę miast we wcześniejszym okresie monarchii stanowej do roku 1370. Tak określone cele pracy zmusiły autora, może wbrew jego zamiarom, do pisania pracy nie materiałowej, ale pół-syntetycznej. Jest rzeczą zrozumiałą, że rozwiązanie tak ogólnego problemu, jak rola miast w Polsce od połowy XIII wieku do roku 1370 — wymaga ustalenia całokształtu sytuacji w miastach, stopnia ich ekonomicznego rozwoju, ich struktury społecznej i ustrojowej, stosunków narodowościowych i politycznych etc.

Monografia wymaga pogłębionej oceny i dyskusji. Autor włożył w nią wiele trudu i uzyskał pewne interesujące rezultaty. Jej braki, dość symptomatyczne, są to braki naszej nowej literatury, usiłującej badać zjawiska historyczne z pozycji materializmu dziejowego. Obciążają one również przynajmniej niektóre partie mojej monografii o zjednoczeniu państwa polskiego w XIV w.¹ Właśnie dlatego, że nie chodzi tu o zjawiska odosobnione, sprawa wymaga starannej oceny.

Zanim przejdziemy do szczegółowego rozbioru zawartości omawianej pracy, wskazać chciałbym na dwa ogólne zagadnienia. Pierwsze — to stosunek do materiału źródłowego, to kwestia rzetelności badania. Drugie zagadnienie — to sprawa konkretności badania, sprawa apriorycznych formuł, zastępowania indukcji historycznej ilustracją źródłową.

W pierwszej części pracy autor zapowiada m. in. analizę gospodarczego rozwoju miast i społecznej struktury mieszczaństwa do pocz. XIV wieku. Tej zapowiedzi autor nie spełnił; bardzo długa jest lista zagadnień, które zaledwie pokwitował. Należą tu m. in. analiza stosunków wiejskich (w szczególności rzemiosła wiejskiego), techniki produkcji miejskiej, zagadnienia rynku lokalnego, wzajemnych współzależności rozwoju miasta i wsi. Dalej — wspomnieć warto o związku kształtowania się miast z formowaniem się organizacji państwowej², o związku gęstości zaludnienia i rozwoju miast, o roli eksportu produktów miejskich z Polski w okresie rozdrobnienia feudalnego, o zagadnieniu plebsu miejskiego i rozwoju jego położenia w XIV w., o roli miast w akcji zjednoczeniowej Henryków śląskich.

Te i inne problemy autor w swej pracy postawił, ale zaraz po ich wysunięciu uchylił się od ich analizy³. Autor niejednokrotnie pisze, że w obecnym stanie trudno jest analizować to czy tamto zagadnienie. Zapewne jest trudno; zawsze trudno jest powiedzieć coś nowego, wyjaśnić coś, czym dotąd nie zajmowano się szerzej. Czytelnik może mieć pretensję do autora, który zapowiada w tytułach wiele frapujących problemów, a później zapowiedzi swych nie spełnia.

Autor słusznie wskazuje na trudności, wynikające z wąskiej bazy źródłowej. Jednakże autor sam sobie zawęził i tak szczupły materiał źródłowy. Najszerzej stosunkowo wykorzystał materiał dyplomatyczny. Nie wyczerpał natomiast materiału narracyjnego: nie sięgnął do źródeł czeskich i niemieckich, nie zna także źródeł

¹ Mam na myśli przede wszystkim rozdział II tej monografii, poświęcony rozwojowi ekonomicznemu Polski w XIII — XIV w. Rozdział ten w znacznym stopniu zastępował indukcję ilustracją. Nie zmienia sytuacji fakt, iż rozdział ten miał w pracy charakter pomocniczy.

² Chodzi tu o znaną hipotezę H. Ł. o w m i a ń s k i e g o (*Podstawy gospodarcze formowania się państw słowiańskich*, Warszawa 1953, s. 180 n.). Autor przytacza ją — i zdaje się sugerować, że jej nie podziela, nie zajmuje jednak własnego stanowiska.

³ Listę tę można znacznie powiększyć, bo wiele zagadnień zostało rozwiązanych tylko pozornie, a tytuły paragrafów nie bardzo odpowiadają treści.

ruskich, choć twierdzi niejednokrotnie, że w Polsce „musiało być podobnie jak na Rusi“. Nie chodzi tu tylko o badania porównawcze: wszak kronika halicko-wołyńska z latopisu hipackiego zawiera sporo ciekawego materiału, dotyczącego bezpośrednio miast polskich. Autor zna fragmenty źródeł niemieckich, ale tylko w ułamku i tylko z drugiej ręki.

Autor słabo zna materiał prawny, nie wykorzystał np. najdawniejszego spisu polskiego prawa zwyczajowego, nie wykorzystał materiału prawnego niemieckiego, obowiązującego w miastach polskich, nie zna dokładnie statutów Kazimierza Wielkiego; nie wykorzystał także w pełni materiału ikonograficznego i archeologicznego. Nie przeprowadził wreszcie szczegółowej kwerendy źródeł pomorskich i śląskich. Jest to podstawowy brak, który zaciążył na całości pracy. Dla całej pracy zbadanie tych materiałów miałyby znaczenie, które trudno przecenić. Wie o tym każdy, kto zadał sobie trud przejrzenia choćby „Regestów śląskich“ Gr ün h a g e n a czy paru tomów „Pommersches Urkundenbuch“. Autor popełniwszy niewątpliwy błąd metodyczny stara się o teoretyczne jego usprawiedliwienie. I tak pisze, że terytorialne ograniczenie pracy „uwarunkowane zostało przede wszystkim jej podstawowymi założeniami konstrukcyjnymi, wysuwającymi jako zagadnienie czołowe problem stosunku miast i mieszczaństwa do politycznej nadbudowy — w części pierwszej do istniejącego feudalnego rozdrobnienia Polski, w drugiej do monarchii stanowej Kazimierza. W tej perspektywie jest rzeczą jasną, że mniej nas interesują miasta znajdujące się na terytorium, które nie weszło w skład państwa polskiego za Kazimierza i na które nie mogła oddziaływać wtórnie nowa nadbudowa“ (s. 14). Wywód ten jest całkowicie fałszywy. Rozwoju gospodarczego i społecznej struktury miast polskich w XIII i XIV wieku nie można badać bez szczegółowej kwerendy materiałów śląskich i pomorskich, a nawet niemieckich i czeskich. Bo określone stanowisko wobec nadbudowy państwowej zajmował nie tylko Kraków, Sandomierz czy Kalisz — ale także Gdańsk, Wrocław, Szczecin, Toruń czy Głogów. Są to prawdy nie wymagające bliższych dowodów⁴. Nawet i ten argument, że na miasta nie wchodzące w skład monarchii Kazimierza nie mogła oddziaływać „nowa nadbudowa“ (tj. polska monarchia stanowa) — nie ma uzasadnienia. Polska monarchia stanowa wywierała ogromny wpływ na miasta polskie także poza jej granicami. Sam autor o tym pisze w tekście pracy.

St. Piekarczyk zdaje sobie sprawę z tych braków. „Braków tych — pisze — nie sposób uzupełnić w niniejszej pracy bez całkowitego zwichnięcia jej założeń konstrukcyjnych“ (s. 13). W istocie błędne były same założenia konstrukcyjne i szkoda, że autor ich nie zwichnął. Błędne było założenie, że można ograniczyć badania źródłowe i pomijać te kapitalne problemy, które są jeszcze nie rozwiązane w dotychczasowej literaturze. W obecnej postaci szereg części pracy Piekarczyka — a zwłaszcza rozdział I i II — nie wychodzi na ogół poza podsumowanie dotychczasowych wyników badawczych.

W związku z taką postawą badawczą pozostaje skłonność do zastępowania konkretnej analizy aprioryczną formułą. Być może, że formuły, użyte przez autora, użyte zostały trafnie, z pełnym uzasadnieniem. Ale formuły nie mogą zastąpić dowodzenia. Częściej jeszcze mamy do czynienia nie z normalną indukcją historyczną, lecz z metodą ilustracji źródłowej. Autor wychodzi z pewną koncepcją, którą następnie przykładowo ilustruje pewną sumą faktów.

⁴ Autor stwierdza przy tym, że w pewnych kwestiach „szczupłość materiałów źródłowych nakazuje ... skupienie w badaniach głównej uwagi na Małopolsce“ (s. 169). Wydaje nam się, że właśnie wtedy, kiedy materiały źródłowe są szczupłe, jedynie prawidłowe będzie maksymalne rozszerzenie zasięgu terytorialnego kwerendy.

Parę przykładów: na s. 38—39 autor stwierdza słusznie, że przyjmowanie przez miasta polskie prawa niemieckiego było przygotowane rozwojem społeczno-gospodarczym miast polskich; unormowanie sytuacji prawnej miast w okresie lokacji odpowiadało istniejącym potrzebom życia. Z drugiej strony przejęcie przez miasta polskie wzorów ustrojowych niemieckich odpowiadało i feudałom, zapewniając im „regularne i niekłopotliwe otrzymywanie renty pieniężnej“. Po tym wywodzie autor konkluduje: „Również przeto i w naszym wypadku możemy obserwować działanie prawa koniecznej zgodności stosunków produkcji z charakterem sił wytwórczych, które ... torowało sobie drogę do pełnej realizacji w nowych normach prawnych prawa miejskiego. Dlatego działanie nowego prawa miejskiego należy traktować jako działanie nowej nadbudowy określającej w nowy, bardziej korzystny dla miast sposób wzajemny stosunek między mieszczaństwem i feudałami“. Wywód ten nie wyjaśnia, jak na przykładzie nowego ustroju miasta widać działanie prawa koniecznej zgodności. Nie wystarczy stwierdzić, że prawo to „działało“; trzeba czytelnikowi pokazać, jak przekształcało ono stosunki produkcyjne dostosowując je do aktualnego stanu sił wytwórczych. Jeśli konkretna analiza zostaje zastąpiona podaniem samej formuły — trudno oprzeć się wrażeniu, że formuła została wprowadzona do tekstu dla pokwitowania problemu, który w pewnym okresie z wiadomych przyczyn stał się „modny“ w literaturze marksistowskiej.

Inny przykład: na s. 174 autor pyta, co wpłynęło na pogłębienie się społecznego różnicowania mieszczaństwa we wczesnym okresie monarchii stanowej. I odpowiada: „Podstawowym czynnikiem był tu oczywiście gospodarczy rozwój miast, zwiększanie się zakresu działania prawa wartości, które na ówczesnym poziomie rozwoju sił wytwórczych umożliwiło bogacenie się i w pewnym, bardzo zresztą ograniczonym stopniu, akumulowanie kapitału jedynie kupcom. To podstawowe prawo gospodarki towarowej — prawo wartości — działało oczywiście w konkretnej sytuacji gospodarczej, społecznej i politycznej, która rozwijała się w okresie monarchii stanowej za Kazimierza Wielkiego. Ta właśnie sytuacja, wpływając na gospodarczy rozwój miast, pośrednio oddziaływała na rozwój społecznej struktury mieszczaństwa“ (s. 174—175).

I tylko tyle! Dlaczego prawo wartości działało, jaki był jego konkretny wpływ na różnicowanie społeczne w obrębie miast — tego czytelnik się nie dowie. Schemat, aprioryczna formuła zastąpiła analizę.

I jeszcze jeden przykład podobnego typu. Na s. 271 autor stwierdza, że popieranie rozwoju mieszczaństwa dawało monarchii stanowej — przez wzrost dochodów z miast — materialną podstawę do realizacji dążeń centralizacyjnych. Jednocześnie polityka ta dodatnio wpływała na rozwój mieszczaństwa. I tu autor wyciąga wniosek: „Interesy więc monarchii i mieszczaństwa w dużym stopniu pokrywały się, w czym m. in. realizowało się odkryte przez J. Stalina «prawo zgodności» stosunków produkcji z charakterem sił wytwórczych“. Wynika stąd, że realnym efektem działania tego prawa była daleko idąca zgodność interesów miast i króla. Nie wydaje się, aby sformułowanie takie wyjaśniło istotę rzeczy. Formuła jest tu oderwana od realiów, jej sens nie będzie zrozumiały dla czytelnika.

Należy podkreślić, że w szczegółowych wywodach — tam gdzie autorowi udało się przezwyciężyć nietrafną metodę pracy — wiele jest spostrzeżeń bystrych i ciekawych, wiele jest też twierdzeń spornych, niemniej pobudzających do dyskusji i ciekawych. Niemniej czujemy żal za tyle straconych okazji, za tyle pominiętych lub pobieżnie, schematycznie potraktowanych kwestii. I dlatego monografia Piekarczyka nie zaspokaja naszych zainteresowań dla omawianych w niej zagadnień.

Nie ustosunkowujemy się tu do wszystkich szczegółowych zagadnień, jakie nawiązują się przy lekturze. Praca Piekarczyka obejmuje bardzo dużą rozpiętość problemów. Wybierzemy tylko niektóre do bardziej szczegółowej dyskusji, podejmując ją w kolejności rozważań autora.

Autor zaczął od gospodarczego rozwoju miast przed początkiem XIV w. — i obszedł się tu nieco niesprawiedliwie z dawniejszą literaturą. Nie bardzo wiadomo, dlaczego autor twierdzi, iż „dążenie do postawienia znaku równości między genezą i sytuacją prawną miasta polskiego i miasta zachodnio-europejskiego to przecież typowy «okcydentalizm»“ (s. 19). Trzeba by najpierw udowodnić, że rozwój miast np. niemieckich i ich ustrój prawny były istotnie odmienne w swych podstawach niż miast polskich. Tak samo atakując słusznie przecenianie zagadnień ustrojowo-prawnych przy ocenie istoty i roli miast — autor przesadza, gdy twierdzi, że skłonność do takiego formalizmu prawnego „obiektywnie usprawiedliwiła ekspansję polskich feudałów na Ruś, jak również zaborczość polskiego imperializmu w stosunku do Ukrainy i Białorusi Radzieckiej“. Skróć myślowy jest tu stanowczo zbyt wielki. Sam formalizm prawny, a nawet stwierdzanie różnic ustroju miast polskich i miast ruskich, różnic przecież niewątpliwie istniejących — bynajmniej nie zawsze pozostaje w związku z apologią ekspansji wschodniej. Zwłaszcza w wypadku cytowanych prac Tymienieckiego czy Friedberga wnioszek autora wydaje się przeostrzony.

Z dwu sformułowań na s. 24 i 27 — wynika, że autor bezpośrednio wiąże targ z podgrodzem. To chyba nie było regułą. Materiał zestawiony w znanej pracy Maleczyńskiego o targach świadczy, że często występują targi nie związane w żaden sposób z grodem. Chronologia rozwoju targów również jest wątpliwa. Autor mówi o ich kształtowaniu się w końcu XII i w pocz. XIII wieku, choć poprzednio stwierdzał, że kształtowanie się pierwszych osad targowych przypada już na wiek XI. Jednakże faktem jest, że nawet w tzw. okresie lokacyjnym targi trwały i odgrywały ważną rolę. Warto było pokazać ten dalszy rozwój targu w XIII wieku, wykorzystując i to, co wiemy o rozwoju np. ruskich *rjadków*. Autor za słabo i zbyt schematycznie odwołuje się do badań porównawczych tam, gdzie — dla wcześniejszych zwłaszcza okresów — byłoby to szczególnie pożądane.

Jednostronny jest pogląd, jakoby przywileje handlowe z reguły wiązały się z rezygnacją księcia (feudała) z praw do pewnych dochodów i że — wobec tego — szerokie przywileje handlowe w przywilejach lokacyjnych są dowodem wielkiej siły kupiectwa w nowolokowanych miastach. Kupiectwo to — zdaniem autora — wywierało nacisk na księcia (pana miasta) i zmuszało go do ustępstw i koncesji.

Przed wszystkim nie każdy przywilej handlowy związany był z rezygnacją z dochodów pana miasta. Przywileje na targi lub jarmarki oznaczały jedynie nadania pewnych uprawnień objętych granicami *regale*. Co więcej, nawet w tych wypadkach, kiedy przywilej oznaczał rezygnację z określonych dochodów (np. przy libertacjach celnych) — jest rzeczą oczywistą, że taka utrata doraźnych dochodów z ceł kompensowana była z nadwyżką przez dochody z pomyślnie rozwijającego się miasta. Nic nie zmusza nas do przyjęcia koncepcji, jakoby te przywileje handlowe były wynikiem nacisku kupiectwa na księcia. Pamiętajmy, jaki był stosunek Henryka I do kupców i w ogóle mieszczan Wrocławia — najsilniejszego i najbogatszego miasta Polski. Tym bardziej trzeba widzieć dla tego okresu przewagę księcia nad takimi miastami, których przywileje autor cytuje, jak Ciążeń, Kłocko, Połaniec czy Skała. Trudno sobie wyobrazić „nacisk“ kupiectwa tych miast na księcia i wymuszanie na nim ustępstw.

Jako typowy przykład produkcji miejskiej doby przedlokacyjnej, idącej na potrzeby wsi, autor podaje produkcję hutniczą, przytaczając klasyczny przykład *malleum ferri* z Rogoźna. Sprawa ta nie jest prosta, ponieważ właśnie produkcja hutnicza — z uwagi na kwestię surowca — niekoniecznie była związana z miastem. Bardzo często w XIII — XIV w. kuźnice powstawały na wsi, tam gdzie łatwo było wytapiać żelazo z rudy błotnej i darniowej, a potem z pokładów syderytowych. Rozpowszechnienie wytopu żelaza na wsi widoczne jest w świetle obfitych danych o wsiach służebnych o nazwie Rudniki. Także i później kuźnice powstawały na terenach wiejskich, nie zawsze nawet blisko miasta. Skądinąd kuźnicy dążyli do zrównania swej pozycji z pozycją prawną i społeczną mieszczan. Tak było w wypadku cytowanego mistrza kuźniczego Jana z Rogoźna.

Pozytywnie trzeba ocenić wywody autora dotyczące zaludnienia targów (autor dowodzi, iż miało ono charakter stały) oraz uwagi na temat rozwoju miast przedlokacyjnych w rynku lokalnym. Natomiast autor nie ustosunkował się do dyskusji toczącej się na temat roli lokacji jako pewnego progu w rozwoju życia miejskiego. Słusznie, co prawda, przyznaje nowemu ustrojowi doniosłe znaczenie dla rozwoju lokowanego miasta. Jednakże — przede wszystkim wskutek zlekceważenia dorobku archeologów — nie zdołał pokazać, jak zmienia się oblicze miasta — już choćby zewnętrzne — w wyniku reorganizacji. Charakter zabudowy, wielkość działki miejskiej, zmiana charakteru funkcjonalnego wielu elementów miasta — wszystko to uszło uwadze autora. Ograniczył się on do dość schematycznego przedstawienia nowych norm prawa miejskiego i ich roli w dalszym rozwoju miasta. Autor stwierdza, że normy te miały „ważne znaczenie“ dla rozwoju miast lub że „umożliwiały“ (czy to nie przesada?) rozwój rzemiosła i handlu (s. 39). Jakie było to „ważne znaczenie“, jak owe normy umożliwiały nowy rozwój — tego autor już nie omawia.

Niewiele wnoszą nowego także następne podrozdziały poświęcone wpływowi gęstości zaludnienia i przebiegu dróg handlowych na rozwój miast po lokacji oraz zagadnieniu uprawy ziemi w miastach lokowanych. Interesująca jest teza, iż grunty podmiejskie w okolicy dużych miast były przedmiotem spekulacji patrycjatu oraz środkiem lokaty kapitału kupieckiego. Co do roli gruntów uprawnych w okolicy miast małych — to rola ich w życiu miasta nie została wyjaśniona.

Co do wpływu gęstości zaludnienia na rozwój miast — autor ograniczył się do streszczenia dyskusji na tematy demograficzne (L a d e n b e r g e r — M i t k o w s k i — K u l a). Co się tyczy dróg handlowych — autor zapowiada, że na całość zagadnienia należy spojrzeć dialektycznie. Jednakże po tej zapowiedzi autor — na jednej stronie druku — ograniczył się do kilku prawd ogólnie znanych, po czym stwierdził tylko, że przez Polskę przechodziły drogi handlowe łączące wschód z zachodem i północ z południem, że drogi handlowe były czynnikiem ułatwiającym eksport, że na drogi lokalne wypadnie „spojrzeć ponownie“ (kto poprzednio zajmował się tym szerzej?) i że zbadanie tych ostatnich rzuci światło na problem rynku lokalnego. O tym wszystkim wiadomo było i przedtem. Zwraca uwagę następujący pogląd: „Fakt, że na terenie Polski krzyżowały się ważne szlaki handlu europejskiego sprawia, iż właściwie każde prawie miasto leżało przynajmniej [!] na jednym z nich“ (s. 48). Czy nie jest to przecenianie położenia miast polskich?

Autorem zastanawia się, w jakiej mierze o zamożności bogatych mieszczan, o akumulacji kapitału kupieckiego może świadczyć udział patrycjatu miejskiego w lokowaniu wsi, a nabywaniu sołectw i dóbr ziemskich. Rozważania autora są tu bardzo interesujące, ale i bardzo dyskusyjne. Oto autor stwierdza, że do czasu Kazimierza Wielkiego mieszczanie krakowscy brali żywy udział w lokowaniu wsi i małych miast. Później natomiast rzadko tylko występowali oni w tym charakterze,

dość często zaś kupowali wprost dobra ziemskie i jako właściciele wsi przechodzili do szeregów szlachty.

Z faktów tych autor wyprowadza wniosek, że lokata kapitału w formie zakładania wsi na prawie niemieckim nie była najbardziej rentowna i że świadczy to o lokowaniu kapitału „tylko w pewnych granicach“. Stąd dalszy wniosek, że przejście od lokowania wsi do ich nabywania świadczy o bardzo wysokim stopniu akumulacji kapitału kupieckiego w takich miastach, jak Kraków. Akumulacja osiągnęła taki poziom, że w miejsce mniej rentownych form lokaty przyszły formy poważniejsze i bardziej rentowne.

Rozumowanie to nie jest pozbawione luk. Dłaczegóż w XIV wieku nie zakładają wsi na prawie niemieckim te grupy patrycjatu krakowskiego, które nie dorastały do poziomu najbogatszego mieszczaństwa, których zamożność odpowiadała zamożności patrycjatu miast mniejszych. Dalej, wypadnie zapytać, czy nie wywarł tu wpływu fakt zmiany pozycji społecznej mieszczaństwa w zjednoczonej monarchii stanowej w porównaniu z okresem rozdrobnienia, kiedy to możliwości posiadania dóbr ziemskich przez mieszczan były bardziej ograniczone. Nie tylko większy stopień akumulacji, ale chyba i ten czynnik wpływał na rozszerzenie zakresu takiej lokaty kapitału. A wreszcie, czy nie należałoby wziąć pod uwagę także ustawodawstwa Kazimierza W. Jego statuty określały przecież pozycję społeczną sołtysa jako *officium ... semper servile* i wprowadzały ograniczenia w nabywaniu sołectw⁵. Wniosek, nie uwzględniający wszystkich tych elementów uznać trzeba na razie za niewystarczający. Zasługą autora zostanie postawienie interesującego problemu.

Podrozdział, zatytułowany „Gospodarczy rozwój miast i feudalne rozdrobnienie Polski“ podejmuje kwestię, czy i o ile rozwój gospodarczy miast tworzył ekonomiczną przesłankę zjednoczenia kraju. Autor wprowadza pojęcie rynku towarowego, przeciwstawiając go — za A. Sidorowem — rynkowi kapitalistycznemu. Szkoda, że nie wyjaśnił, na czym polegają różnice strukturalne między nimi, ograniczając się do kilku ogólników, powtórzonych za referatem Sidorowa. A zagadnienie domaga się bliższego wyjaśnienia, skoro mamy wytłumaczyć rolę rozwoju rynków dla przezwyciężenia rozdrobnienia feudalnego.

Interesującą koncepcją autora jest teza o dwu etapach akcji zjednoczeniowej: w pierwszym następuje zjednoczenie poszczególnych dzielnic pod władzą jednego księcia, w drugim najsilniejsi książęta dzielnicowi podejmują walkę o zjednoczenie całej Polski. Jest to bardzo ciekawy schemat, ale jednak tylko schemat, z czego i sam autor zdaje sobie sprawę. Inaczej było na Pomorzu Zachodnim, Kujawach i Mazowszu, gdzie w okresie wznoszących tendencji zjednoczeniowych utrzymywało się, a nawet pogłębiało wewnętrzne rozdrobnienie poszczególnych dzielnic. Autor dochodzi do wniosku, że proces „wewnętrznego zjednoczenia dzielnic“ występuje jedynie w Wielkopolsce, Małopolsce i na Śląsku. Ale i tu rzecz nie jest bynajmniej prosta. Bo przecież Małopolska przez cały niemal wiek XIII jest zjednoczona wewnętrznie i trudno mówić tu o pierwszym etapie „wewnętrznego zjednoczenia“. Gdy chodzi o Śląsk, to w okresie, gdy wznoszą się tendencje zjednoczeniowe, na Śląsku pogłębia się wewnętrzne rozdrobnienie. Autor cytuje przykład „stosunkowo dużego państewka Henryka IV“ — ale przecież nie można mówić dla okresu rządów Probusa o jakimś wewnętrznym zjednoczeniu Śląska. Jedynie w odniesieniu do Wielkopolski można mówić o zjednoczeniu dwu dzielnic w rękę Przemysła II.

⁵ Por. *Statuty Kazimierza Wielkiego* w opracowaniu B a l z e r a, Poznań 1947, os. odb., s. 263, art. XCV.

Jakie racjonalne ziarno kryje się w koncepcji dwu etapów zjednoczenia? Niewątpliwe pierwszym etapem jest rozwój ośrodkowej roli pewnych dzielnic. Nie przypadkowo autor wymienia Małopolskę, Wielkopolskę i Śląsk, które taką rolę ośrodkową odgrywały. Podstawowe znaczenie dla ich politycznej roli miał zaawansowany rozwój ekonomiczny, a w szczególności także zespalanie się powiązań rynkowych w obrębie tych dzielnic. Ale nie tylko rozwój powiązań rynkowych determinował ośrodkowy charakter pewnych dzielnic; trzeba także uwzględnić szereg innych momentów, społeczno-politycznej i ideologicznej natury. W ogóle zaś ani w skali ogólnopolskiej, ani w dzielnicach przodujących, ośrodkowych, rozwój nie przebiegał w myśl tego schematycznego wzorca, jaki zaprezentował autor.

Oczywiście trafne jest twierdzenie autora, że w ówczesnej sytuacji trudno mówić o wytwarzaniu się w Polsce jednego gospodarczego centrum, które skupiałoby życie gospodarcze kraju. Ale łatwiej jest mówić o tym, czego nie było, niż pokazać to, co było. Powiązania rynkowe lokalne i zaczątki międzydzielnicowych autor potraktował bardzo pobieżnie. Każe on czytelnikowi wierzyć na słowo: że rozwijał się rynek lokalny, że istniały i pogłębiały się stale międzydzielnicowe powiązania rynkowe, że duże (jakie?) skutki miały różnice w rozwoju poszczególnych dzielnic i że wreszcie pokonana została ekonomiczna izolacja poszczególnych dzielnic. To pozwala autorowi wyciągnąć wniosek, że rozwój gospodarczy miast stwarzał ekonomiczną przesłankę zjednoczenia kraju. Wszystko to stanowi przykład marksizmu formułkowego, który zadowala się wnioskami, a pomija ich udowodnienie.

Gdyby nawet autor udowodnił, że rynki lokalne wzrastały i umacniały się, że ożywiały się powiązania międzydzielnicowe — to samo stwierdzenie tego faktu nie przekonałoby czytelnika, że stworzona została ekonomiczna przesłanka zjednoczenia Polski. Popadlibyśmy w płytki ekonomizm, gdybyśmy poprzestali na stwierdzeniu, iż rynki rozwijały się i pogłębiały, co samo przez się, niejako automatycznie stwarzało przesłanki zjednoczenia. Rozwój gospodarczy wpływa na nadbudowę poprzez żywą działalność ludzi, poprzez walkę klasową i inne działania konkretnych sił społecznych. Powiązanie stanowiska różnych klas — m. in. mieszczaństwa — wobec zjednoczenia kraju z rozwojem ekonomicznym Polski, z rozwojem rynku — to trudne i złożone zagadnienie.

Rozdział II poświęcono społecznej strukturze mieszczaństwa i walce klasowej w miastach do pocz. XIV wieku. Jest to tematyka frapująca, a dotąd lekceważona. Autor zaczyna od zagadnienia kształtowania się mieszczaństwa jako stanu, przyjmując jako punkt wyjścia stopniowe nabywanie szczególnych uprawnień przez część ludności feudalnie zależnej. Gdyby konsekwentnie przyjąć ten punkt widzenia, musielibyśmy dojść do wniosku, że przed uformowaniem się stanu mieszczańskiego nie było różnic społecznych i prawnych między ludnością osad miejskich a ogółem chłopów poddanych. A to chyba upraszcza obraz rzeczywistego położenia mieszczaństwa przed lokacją. Mówiąc o początkach kształtowania się stanu mieszczańskiego w okresie przedlokacyjnym, autor zajmuje się głównie specyfiką społeczno-ekonomicznego położenia mieszczan w porównaniu z ogółem ludności poddanej. Jest to trafne: różnica w położeniu społeczno-ekonomicznym była tu bardzo wyraźna i to już nie pozwala stawiać znaku równości między ludnością miast przedlokacyjnych a chłopami poddanymi. Co się tyczy jednak szczególnych praw mieszczaństwa, które pozwoliłyby mówić o nim jako o formującym się (choćby zaczątkowo) stanie społecznym — to autor poświęcił tej kwestii zaledwie sześć wierszy. Wspomina w nich o znanym fakcie formowania się słabych zaczątków samorządu miejskiego w okresie przed lokacją. Wydaje się, że zbyt niewiele o tym wiemy, aby na tej podstawie wyciągać dalej idące wnioski.

Twierdzenie, że dopiero lokacja na prawie niemieckim wyrwała mieszczańską ostatecznie z położenia ludności chłopskiej, nie jest przekonywujące. Ani pod względem ekonomiczno-społecznym, ani pod względem prawnym nie da się stwierdzić identyczności położenia mieszczańskich i chłopów w okresie przed lokacją. Zreferowanie stanowiska prawnego stanu mieszczańskiego na tle upowszechniających się systemów prawa miejskiego magdeburskiego czy lubeckiego nie zostało przez autora przeprowadzone. Kilka skąpych zdań, które autor poświęcił treści odrębnych praw miejskich, grzeszy nieściśłością. Dotyczy to m. in. zdania, że podstawowym ciężarem, który ponosiło mieszczaństwo, był czynsz od nieruchomości. Autor nie powiedział tu o podatkach miejskich, które miały o wiele większe znaczenie polityczne i ekonomiczne niż czynsz od nieruchomości. Nie ma poza tym charakterystyki samorządu miejskiego jako elementu ustroju stanowego mieszczaństwa, nie ma charakterystyki prawa, którym zarządzili się mieszczaństwo po lokacji.

Mówiąc o ekonomiczno-społecznym znaczeniu napływu kolonistów niemieckich, należało spojrzeć na te sprawy też od strony stosunków niemieckich. Dopiero po rzetelnym zbadaniu sytuacji w miastach niemieckich można będzie twórczo rozstrzygnąć problemy roli społecznej i gospodarczej niemieckich mieszczańskich w miastach polskich. Jest tu dużo jeszcze do zrobienia. Trzeba wyjaśnić, czy trafny jest tradycyjny pogląd, jakoby do miast polskich napływali przede wszystkim bogaci mieszczaństwo niemieccy, z których później formowała się najliczniejsza grupa patrycjatu dużych miast. Rola niemieckich mieszczańskich należących do pospólstwa, rola bezpośrednich producentów wśród przybyszów z Zachodu jest wdzięcznym problemem badawczym. Nie można jednak mówić o badaniu tej kwestii bez dokładnej znajomości źródeł śląskich i pomorskich. Toteż zapowiedziane w tytule omawianego obecnie paragrafu zagadnienie wpływu kolonizacji niemieckiej na rozwój mieszczaństwa jako stanu i na kształtowanie się jego struktury społecznej — zajęto w omówieniu Piekarczyka zaledwie dwanaście wierszy.

Dalsze partie pracy, poświęcone wójtom i patrycjatowi w miastach polskich po lokacji a przed okresem rządów Kazimierza III, są na ogół poprawne⁶, ale nie wnoszą nic szczególnie nowego. Znacznie bardziej interesujący jest następny podrozdział, poświęcony pospólstwu. Autor trafnie docenia ciężar gatunkowy ludności rzemieślniczej w miastach, interesująco omawia zagadnienie towarowości produkcji rzemieślniczej na tle rozwoju gospodarki towarowej na wsi, wskazując na znaczną rolę ceł, płaconych przez chłopów. Cła te istotnie miały poważne znaczenie; świadczy o tym nie tylko cytowany przez autora fakt, iż cła chłopskie były przedmiotem apetytów wielkich feudałów. Wiadomo, że chłop — np. na Śląsku, a także w Małopolsce — aktywnie walczyli przeciw obciążeniom celnym, nieraz zresztą ze skutkiem.

⁶ Choć i tu znaleźlibyśmy szereg drobniejszych potknięć. Dlaczego zezwolenie Przemysła II na budowę kramów w Kaliszu, udzielone na prośbę wójta i rady miejskiej — ma służyć jako przykład wielkiego znaczenia wójtów i ich wpływu na politykę księcia? Razi przesadą pogląd, iż w XIII wieku fakt lokowania kapitału kupieckiego nie w produkcji przemysłowej (!) „jest dowodem, że Polska znajdowała się na znacznie niższym poziomie niż wysoko uprzemysłowione (?) kraje Europy zachodniej“ (s. 73). Autor pisze na s. 75, że o roli wójtostwa „świadczą organizowanie spisku na rzecz Henryka IV właśnie przez wójta Alberta i później na rzecz jego synów w r. 1314 przez wójtów poznańskich“. Pomieszane tu zostały wszystkie osoby działające. Nie jedyny to wypadek, kiedy autorowi mylą się różne postacie historyczne; nie mają szczęścia zwłaszcza Henrykowie śląscy. I tak na s. 79 nie chodzi o Henryka II, ale właśnie o Henryka I, na s. 90 nie o Henryka III głogowskiego, ale o Henryka I itd.

Wreszcie sprawa plebsu miejskiego w XIII wieku. Autor stwierdza, że zagadnienie to nie zostało dotychczas w historiografii polskiej podjęte. Ale trzeba powiedzieć, że i autor omawianej pracy (na dwu stronach druku) nie powiedział na ten temat nic bardziej konkretnego. Sam zresztą przyznaje, że baza źródłowa utrudnia nawet bezpośrednio udowodnienie występowania tego zjawiska w miastach polskich XIII wieku.

Drugi rozdział zamyka się paragrafem poświęconym walce klasowej w miastach w okresie rozdrobnienia feudalnego. To problem ważny i rzeczywiście lekceważony w literaturze burżuazyjnej. Maniera cytowania skłoniła autora do „potraktowania jako metodologicznej wskazówki“ bardzo ogólnej myśli Engelsa o walce klasowej w miastach niemieckich w XVI wieku. Nie wydaje się to konieczne, zwłaszcza że na uzasadnienie cytatu autor zaznacza, iż między miastami niemieckimi w XVI a polskimi w XIII wieku „mogły istnieć różnice jedynie natury raczej ilościowej“. Pogląd ten nadaje się do dyskusji; wydaje się, że przy takiej metodzie porównawczej można by z biedą uzasadnić każdą niemal tezę. Pisząc o walce „opozycji mieszczańskiej“ z bogatym patrycjatem autor pominął sprawy walki pospólstwa wrocławskiego o udział w radzie w samym początku XIV wieku (dane o tym zawiera najstarsza księga rachunków Wrocławia, tzw. Henricus Pauper). Nie interpretuje też trafnie niektórych przekazów. I tak wypowiada dwa odmienne poglądy na sprawę powoływania w miastach śląskich przez radę po dwu mistrzów z każdego cechu dla kontroli legalności przepisów cechowych. Raz (na s. 91) autor twierdzi, że był to przywilej dla rady i że świadczy to o dużym napięciu walki klasowej między patrycjatem i pospólstwem. Na s. 93 wyraża natomiast opinię, iż był to wynik nacisku pospólstwa na patrycjat w kierunku dopuszczenia rzemieślników do udziału w radzie.

Autor położył nacisk na przyczyny ekonomiczne walki klasowej. Za słabo wypadły jej polityczne przyczyny. Autor nie pokazał konkretnie walki o udział w rządach miastem, stwierdził tylko, że toczyła się ona i w tej płaszczyźnie. Nie wydobyto roli władzy państwowej w tych tarciach, nie pokazano stanowiska książąt i feudałów wobec walki patrycjatu z opozycją mieszczańską. A można to było interesująco pokazać choćby na przykładzie wypadków wrocławskich.

Niezadowalająca jest analiza roli antagonizmów narodowościowych jako czynnika zastrzegającego walki społeczne w miastach polskich XIII w. Nie jest bowiem omówieniem tej ważnej i bardzo dyskusyjnej kwestii kilka wierszy na końcu II rozdziału. W rezultacie stwierdzić trzeba, że i kwestia walki klasowej w miastach do pocz. XIV wieku nie została przez autora wyjaśniona.

Rozdział III poświęcono walce o zjednoczenie Polski i roli mieszczaństwa w tej walce. Punktem wyjścia jest znane sformułowanie Marksa o roli żywołu niemieckiego w miastach polskich, zawarte w pracy o frankfurckiej „Polendebatte“⁷. Wydaje się nietrafne odnoszenie tego cytatu do okresu kształtowania się układu kapitalistycznego, a więc do XVIII stulecia. Gdyby tak istotnie było, to sformułowanie Marksa byłoby jawnie niesłuszne. Zjawiska opisywane przez Marksa nie występowały przecież wcale w XVIII wieku, ale właśnie wcześniej, w wieku XIV czy XV. Dlatego wydaje się, że nie można brać *à la lettre* sformułowań Marksa o „centralizacji“ i „burżuazji“; raczej trzeba potraktować to jako nieścisłość terminologiczną, a ocenę Marksa odnosić jednak do XIII, XIV i XV wieku.

Przy charakterystyce podłoża społeczno-ekonomicznego i politycznego tendencji zjednoczeniowych schematyczny sposób traktowania zjawisk zaciążył nad uję-

⁷ Marx - Engels, *Die Revolution von 1848*, Berlin 1952, s. 115.

ciem zagadnienia. Schemat jest taki: rozdrobnienie hamowało dalszy rozwój ekonomiczny Polski, a rozwój ten postępował nieustannie naprzód; konieczne więc było zlikwidowanie rozdrobnienia. Autor nie pokazał, jak rozwój ekonomiczny i wciągnięcie najszerszych rzesz polskiego społeczeństwa w tryby gospodarki towarowej wpływały na stanowisko tych rzesz wobec zjednoczenia. Próby takiej analizy są zbyt pobieżne i nie zawsze trafne. Tak np. autor twierdzi na s. 102, że w okresie rozdrobnienia „osłabiony aparat państwowy nie był w stanie spełnić swej podstawowej funkcji wewnętrznej, ochrony interesów klasy panującej przed niebezpieczeństwem, które z sobą niosła walka klasowa“. Pogląd ten w połączeniu z wyjaśnieniem, że chodzi o sprawę ucieczek chłopskich, ułatwianych przez istnienie sieci księstw dzielnicowych — jest bardzo poważnym uproszczeniem. Rola walki klasowej na wsi w okresie walki o zjednoczenie była o wiele bardziej skomplikowana⁸.

Podobnie sprawa franciszkanów śląskich — na tle polityki Probusa — bynajmniej nie da się sprowadzić do kwestii niemieckiej agresji (tym bardziej zaś nie można secesji franciszkańskiej traktować jako problemu agresji jawnej — s. 108). Znane orędzie Jakuba Świnki do kolegium kardynałów nie było wyłącznie ani nawet głównie wyrazem antymieszczańskiej opinii feudałów, których kłuło w oczy bogacenie się niemieckich mieszczan. Chodziło tu przede wszystkim o sprawę konkurencyjnej działalności niemieckiego kleru, w drugiej kolejności o sprawę dziesięciny, a — jak się wydaje — w znacznym stopniu także o polityczne przejawy tzw. ukrytej agresji niemieckich feudałów. Nie można także mówić o przesłankach tendencji zjednoczeniowych, lekceważąc w ogóle problem polskiej świadomości narodowościowej.

Ważne miejsce w wywodach autora zajmuje analiza wpływu stosunków handlowych na postawę polityczną mieszczaństwa. Wywody autora należy uznać za trafne: pokazuje on, że na postawę polityczną mieszczaństwa wpływały stosunki ekonomiczne i polityczne między poszczególnymi miastami, a także między miastami polskimi i krajami ościennymi. To słuszne ujęcie wskutek ograniczonej podstawy źródłowej nie jest jednak wszechstronne. I tak np. nie pokazano ciężenia niektórych miast do Brandenburgii i Lubeki⁹.

Referując na podstawie literatury przebieg pierwszych prób zjednoczeniowych, autor trzyma się niektórych starych schematów, jak np. przyjmowanej za Balzera i Rema teorii tzw. pierwszej koalicji¹⁰.

Ciekawe są rozważania na temat stanowiska miast wobec wysiłków zjednoczeniowych Probusa, Przemysła II i Łokietka oraz wobec Przemysłidów. Jako punkty dyskusyjne wysunąć można co następuje: 1) Nie jest jasne, na czym polegały przyczyny zmiany stanowiska patrycjatu miast, który najpierw popierał wysiłki zje-

⁸ Jako dowód niech służy dyskusja, która na ten temat rozwinęła się ostatnio — por. wypowiedzi G. L a b u d y w zesz. 3/1955 i moją w zesz. 6/1955 „Kwartalnika Historycznego“.

⁹ Autor twierdzi, że książęta wielkopolscy i kujawscy byli w końcu XIII w. zbyt słabi, by prowadzić własną politykę handlową wobec zakonu krzyżackiego i że dlatego zezwalali np. kupcom toruńskim na całkowicie swobodne poruszanie się na terenie ich księstw. Widać stąd, że autor nie zna np. sprawy sporu o handel zbożem między Zakonem i miastami zakonnymi a ks. Kazimierzem kujawskim.

¹⁰ Autor nawet dowodzi, że ten krok czterech książąt „musiał“ spotkać się z poparciem mieszczaństwa (por. np. s. 122-3). Z drugiej strony autor wyjaśnia niechęć Wrocławian do Henryka głogowskiego tym, że po zajęciu Krakowa przez Przemysła II Głogowczyk nie rokował nadziei na opanowanie Małopolski. Przeciwnie, jeżeli istniała tzw. pierwsza koalicja — to właśnie Głogowczyk rokowałby nadzieję na opanowanie dziedzictwa Przemysła II, w tym także Małopolski.

dnoczeniowe książąt polskich — takich, jak Leszek Czarny czy Probus, a potem coraz wyraźniej wiązał się z Przemysłidami i Luksemburgami. 2) Nie wyjaśniono roli, jaką odgrywały stosunki narodowościowe w polskich miastach (uwagi autora na s. 133 grzeszą ogólnikowością i schematyzmem). 3) Nie wydobyto roli mniejszych miast, ich stosunku np. do okupacji czeskiej. Autor wręcz powiada, że za Wacława II „małe miasteczka Małopolski nie były w ogóle zdolne do odgrywania jakiegokolwiek wyraźnej roli politycznej“ (s. 132). Przeczą temu materiały źródłowe, w szczególności akta procesu biskupa Muskaty. 4) Nie podjęto próby pokazania stanowiska miast w przekroju pionowym, z uwzględnieniem różnych warstw ludności miejskiej. Tu zresztą trudności materiałowe mogą się okazać nie do przewyciężenia. 5) Nie wydaje mi się potrzebna próba „usprawiedliwienia“ polityki patrycjatu dużych miast, utrudniającej zjednoczenie kraju polskimi siłami (por. np. sformułowania na s. 133).

O wiele bardziej udana jest próba ustalenia roli mieszczaństwa w drugim etapie akcji zjednoczeniowej, od okresu walki z rządami Wacławów po koronację Łokietka w 1320 roku. Tu głównym punktem do dyskusji byłoby znowu lekceważenie problemów narodowościowych. Autor niestety nie próbował wyjaśnić rzeczywistej siły i roli elementów niemieckich w patrycjacie poszczególnych miast, nie pokazał bliżej, na czym polegała rola tych elementów w tzw. agresji ukrytej. Oczywiście materiały śląskie i pomorskie pozwoliłyby odpowiedzieć na te pytania. W obecnej postaci praca mówi ogólnikowo o „wpływie czynnika narodowościowego“ np. w buncie wójta Albenta. W tej dziedzinie jest jeszcze dużo do zrobienia. Autor stwierdza dość autorytatywnie, że znany przekaz o represjach po stłumieniu buntu Alberta i o kryterium narodowościowym ich stosowania (Rocznik Krasińskich, Mon. Pol. Hist. t. III, s. 132) jawnie nie odpowiada rzeczywistości. Nie bronimy literalnego przyjmowania tego przekazu, ale nie wydaje się słuszne arbitralne rozstrzygnięcie, że „nie odpowiada on rzeczywistości“. Czytelnik ma prawo zapytać, czy autor ma dokładniejsze źródło informacji, które odślania mu rzeczywisty przebieg wypadków.

Nie wydaje się uzasadnione pomniejszanie trudności, jakie w polskiej polityce zjednoczeniowej stwarzało stanowisko patrycjatu wielu miast. Na s. 147 autor sprowadza tę kwestię do „chwilowych antagonizmów wywołanych aspiracjami wójtów Krakowa, Poznania i kilku innych miast, popieranych przez część patrycjatu niemieckiego“. Wniosek jest tu zbyt optymistyczny, bo ogranicza się do miast Polski centralnej, a nie uwzględnia np. roli miast śląskich, pomorskich czy nawet mazowieckich.

Druga część pracy, podobnie jak i pierwsza, dzieli się na trzy rozdziały. Pierwszy omawia rozwój ekonomiczny i społeczny miast do r. 1370, drugi — znaczenie i rolę mieszczaństwa w monarchii stanowej Kazimierza III, trzeci wreszcie — interesy mieszczaństwa w międzynarodowej polityce monarchii. Ta druga część pracy prezentuje się lepiej od pierwszej, choć i tu autorowi nie udało się przewyciężyć trudności materiałowych i ulegania schematom.

Mówiąc o miejskiej produkcji rzemieślniczej autor głosi pogląd, że „prawie całkowicie niemożliwe jest badanie tego, co powinno stanowić podstawę marksistowskiej analizy rozwoju rzemiosła — zmian w technice produkcji, w siłach wytwórczych i narzędziach produkcji“ (s. 156). Nie jest w rzeczywistości tak źle, skoro sam autor — głównie na przykładzie sukiennictwa — zdołał powiedzieć jednak coś nowego o rozwoju produkcji i sił wytwórczych w rzemiośle. Przykład ostatnich prac A. Mączaka czy H. Samsonowicza potwierdza, że sytuacja w tym zakresie rokuje nadzieje. I znowu szersze operowanie materiałem faktycznym pozwoliłoby autorowi wyjść poza skąpe, ilustracyjne wywody, oparte głównie na materiale małopolskim, a zwłaszcza krakowskim.

Autor starał się dość szeroko pokazać różne formy działalności gospodarczej patrycjatu i lokowania kapitału kupieckiego. Ubogo natomiast wypadło zagadnienie ustroju miejskiego w tym czasie i jego wpływu na układ stosunków wewnątrz miast. Mówiąc o patrycjacie autor nawiązuje do zagadnień ustrojowych tylko bardzo wąsko, konstatując zmniejszanie się znaczenia wójtostwa i upowszechnienie się instytucji rady miejskiej. W tej dziedzinie autor powiedział znacznie mniej, niż można i trzeba było powiedzieć. Starał się natomiast pokazać, jak wśród różnych form lokowania kapitału handlowego przez patrycjat miejski występują także pierwsze formy „opanowywania produkcji“. Charakterystyczne dla metody autora jest postawienie najpierw pewnej tezy, a potem ilustrowanie jej źródłami. W tym wypadku teza brzmi: w XIV w. w najbardziej rozwiniętych miastach Europy wystąpiły tendencje kapitału kupieckiego do opanowania produkcji. M. in. takie tendencje można obserwować we Wrocławiu i w Pradze. Dalsza przesłanka jest następująca: między Wrocławiem i Pragą a miastami Polski centralnej istniały różnice natury jedynie ilościowej. Stąd wreszcie ostateczny wniosek, że i w miastach Polski centralnej „zarysowały się tendencje do ingerencji kapitału handlowego w sferę produkcji rzemieślniczej“ (s. 180).

Zwracaliśmy już poprzednio — w związku z podobnym sformułowaniem — uwagę, że przy zastosowaniu podobnej metody można udowodnić każdą tezę. Tym razem jednak autor nie poprzestaje na wytoczeniu argumentu o „różnicach tylko ilościowych“. Na dowód przycyga dążność kupców — patrycjuszów krakowskich czy poznańskich „do ograniczenia rzemieślnikom możliwości swobodnej sprzedaży detalicznej wyrobów gotowych“ (s. 180). Czy na tej podstawie można mówić o czynnym udziale kapitału kupieckiego w dziedzinie produkcji? Chodzi tu przecież o ingerencję w sferze obrotu, o monopolizowanie w ręku kapitału kupieckiego pewnych dziedzin handlu. Daleko stąd jeszcze do bezpośredniego udziału kapitału handlowego w produkcji¹¹. Świadectwem takiego bezpośredniego udziału (i to powszechnego) ma być istnienie w miastach centralnej Polski wójtowskich foluszów i postrzygalni rady miejskiej. Wydaje się, że nie powinniśmy wyciągać tu wniosków zbyt spieszonych — przed zanalizowaniem całokształtu działalności gospodarczej rady miejskiej. Postrzygalnie są tylko jednym z elementów systemu przedsiębiorstw miejskich, z których dochody szły na potrzeby miasta, rządzonego przez patrycjat, ale wcale nie bezpośrednio na rzecz patrycjatu, jak sugeruje autor (s. 182). Mamy tu więc do czynienia raczej z formami fiskalnymi.

¹¹ To samo można powiedzieć o zjawisku ograniczeń w nabywaniu przez producentów surowca. Autor powołuje się na urywek dokumentu Kazimierza III z r. 1365. Kazimierz pozwala tam kapelusznikom krakowskim swobodnie skupywać kozią sierść na terenie całego kraju, za pieniądze własne lub innych mieszczan krakowskich. Nie wydaje się uzasadniona teza autora, iż nie chodziło tu bynajmniej o przyjsięcie z pomocą kapelusznikom krakowskim. Autor sugeruje, iż dokument ten sankcjonował ograniczenie możliwości nabywania surowca przez bezpośrednich producentów. Tymczasem tekst mówi wyraźnie o możliwości kupowania sierści na terenie całego kraju, a więc bez ograniczeń, *cum pecuniis ipsorum propriis aut civium dicte civitatis Cracoviensis* (Kod. dypl. m. Krakowa t. I, nr 243). Wyraźnie więc stwierdza się, że bezpośredni producenci mogą kupować sierść bez ograniczeń — przede wszystkim za własne pieniądze. Jest to wyraźny przywilej dla kapeluszników. To, co się tyczy możliwości kupowania za pieniądze innych mieszczan — pokazuje po prostu na istnienie stosunków kredytowych, na potrzebę i możliwości korzystania z kredytu przy zakupie surowca. Nie ma tu żadnych danych, które potwierdzałyby tezę o ograniczeniach bezpośrednich producentów w zakresie nabywania surowca. Jest to typowy przykład wnioskowania na podstawie rozciągliwie interpretowanego jednego dokumentu.

Z tego oczywiście nie wynika, że zjawiska opisywane przez autora nie mogły być wstępnym krokiem na drodze do stopniowego tworzenia elementów nakładu i manufaktury rozproszonej. Ale droga ta była jeszcze bardzo długa.

Dalsze wywody poświęcone są rozwojowi pospólstwa miejskiego i jego zróżnicowania. Tu autor wniósł nowy materiał i nowe spojrzenie. Nie wyjaśnił wprawdzie wyczerpująco przesłanek wewnętrznego zróżnicowania w obrębie ludności rzemieślniczej, ale samo zjawisko przedstawił w sposób interesujący.

Z kolei przechodzi autor do sytuacji plebsu miejskiego za Kazimierza III. Najbardziej dyskusyjne jest tu zagadnienie stanowiska czeladników. Z niektórych sformułowań wynika, że autor skłonny jest zaliczać czeladników generalnie do plebsu (por. np. s. 203, 212, 217). Słowem, plebejuszem byłby każdy rzemieślnik, nie mający w praktyce „możliwości społecznego awansu ze względu na swą sytuację materialną“ — a więc zasadniczy trzon czeladników, a nawet mistrzowie, którzy wskutek pauperyzacji zmuszeni byli najmować się do pracy u mistrzów bogatszych (s. 203). Niewątpliwie, pogłębianie się wewnętrznego zróżnicowania w obrębie pospólstwa rzemieślniczego komplikuje sytuację podstawowej rzeszy czeladniczej, która traci coraz bardziej możliwości i perspektywy wyzwolenia się i prowadzenia samodzielnego warsztatu. Nie był to jednak proces zakończony w XIV stuleciu. A nawet i potem sprawa nie jest bynajmniej prosta. Czeladnik czy spauperyzowany mistrz jest jednak czymś innym od biedoty, jego sytuacja ekonomiczna, społeczna i polityczna nie jest identyczna z sytuacją plebejusza, wyłączonego poza nawias stanu mieszczańskiego. Czeladnik twierdził jednak, że należy do „obywatelstwa“, buntował się przeciw ograniczaniu jego praw i sądził nawet, że od plebsu stoi nierównie wyżej. Taką tezę potwierdza bogaty materiał późniejszych okresów, dotyczący działalności związków czeladniczych. Wiadomo, że i wśród czeladników istniały ściśle wyważone różnice hierarchiczne. Generalne zaliczenie czeladników do plebsu nie jest więc z pewnością zasadne.

Gdy chodzi o walkę klasową w miastach w okresie kazimierzowskim — autor sam stwierdza, że dane, którymi rozporządzał, były ułamkowe i dotyczyły przede wszystkim Krakowa. Dane te autor wykorzystał tym staranniej, że miał ich, niewiele; dlatego też odpowiedni paragraf jest interesujący. Ogólnym brakiem jest i tu niedocenianie roli momentów politycznych na tle narodowościowym dla stopnia natężenia walk społecznych w miastach¹².

Przedostatni rozdział pracy poświęcony jest roli i znaczeniu mieszczaństwa w monarchii stanowej za Kazimierza Wielkiego. Autor postąpił słusznie, starając się przedstawić działalność polityczną Kazimierza, zmierzającą ku wewnętrznej konsolidacji monarchii, jak również analizując bazę społeczną monarchii stanowej. Najważniejsze braki w tej dziedzinie to oderwanie okresu Kazimierza III od czasów poprzednich, jak również niedość głęboka analiza monarchii stanowej jako określonej formy państwa feudalnego, a wreszcie — brak szerszej analizy porównawczej,

¹² Tak np. gdy mowa o walce toczącej się w miastach o nabożeństwa w języku polskim — autorowi nie wystarcza narodowościowy aspekt sprawy. Stawia więc tezę, że patrycjat miejski oponował przeciw polskim nabożeństwom w obawie „przed ich oddziaływaniem społecznym“, tj. w obawie przed herezją. Ale przecież można by z równym uzasadnieniem przypuszczać, że takie kazania i nabożeństwa w języku polskim służyć by mogły jako narzędzie tłumienia radykalnych nastrojów polskiego pospólstwa i plebsu! W istocie rzeczy chodziło zaś chyba o utrudnianie życia żywiłom polskim w miastach, o pewien rodzaj narodowościowej szyskany. Czy więc konieczne należy szukać treści klasowych tam, gdzie chodzi przede wszystkim o problemy narodowościowe?

kłóra by wyjaśniła szczególne cechy tej formy państwa w naszym kraju. Wydaje się, że rola feudałów w polskiej monarchii stanowej, stanowisko króla wobec szeregowej szlachty, pozycja społeczno-polityczna możnych — zarysowałyby się o wiele jaśniej, gdyby nawiązać do specyfiki polskiego procesu zjednoczeniowego. Proces ten dokonywał się w dużej mierze w oparciu o ogół rycerstwa, przy kompromisie z poważnym odłamem możnowładztwa duchownego i świeckiego i przy ograniczonej stosunkowo roli mieszczaństwa. Rzecz zrozumiała, że nie pozostało to bez wpływu na układ sił klasowych bezpośrednio po zjednoczeniu.

Warto też zwrócić uwagę na pewne nieścisłości, gdy chodzi o analizę układu sił społecznych w monarchii kazimierzowskiej. Wbrew prawdzie historycznej autor sugeruje na s. 228 n., że w XIV wieku „szlachta“ (rozumiana tu jako szeregowie rycerstwo w odróżnieniu od możnych) rozwijała się jako odrębny stan, stojący niżej od możnowładztwa i niesamodzielny politycznie w stosunku do niego. Prawdą jest, że narastał konflikt szlachecko-możnowładczy, chociaż nie doprowadził on jeszcze w ciągu XIV stulecia do sformułowania samodzielnego programu ogółu szlacheckiego. Ale nie jest prawdą, że istniały dwa stany feudałów świeckich, że średnie rycerstwo rozwijało się jako odrębny stan. Konflikty jego z możnymi były konfliktami wewnątrzstanowymi. Stan szlachecki formował się w XIV wieku jako jeden stan. Był to poważny sukces ogółu szlacheckiego, który nie dopuścił do zmajoryzowania go przez możnowładztwo, do uformowania dwu stanów: szlachty niższej i szlachty wyższej.

Zagadnienie polityki miejskiej monarchii stanowej wypadłoby o wiele pełniej i precyzyjniej, gdyby autor nie zlekceważył szeregu cennych materiałów (np. ustawodawstwa miejskiego Kazimierza III). Za mało pisze autor o roli miast we wzroście dochodów królewskich i w umacnianiu tendencji centralizacyjnych. Nie wydaje się trafny pogląd, jakoby najbogatsza część patrycjatu „z pewnością stawała na pozycjach wielkich feudałów“ (mając możność przechodzenia w szeregi możnowładców). Czy najbogatsi mieszcianie, uzyskując społeczną pozycję i przywileje przysługujące możnym, zajmowali następnie wraz z nimi tę samą pozycję polityczną? I czy nie różnili się od możnowładców także w swej sytuacji ekonomicznej? Nieporozumieniem jest twierdzenie, że wójtowie i sołtysi tworzyli odrębny stan, zrównany w prawach ze szlachtą (*officium semper servile!*), i że piastowanie tych funkcji było bodaj główną (choć „nie wyłączną“) drogą przenikania mieszczaństwa do szeregów szlachty (s. 273). Nie wydaje się trafne pomijanie tak istotnego elementu polityki miejskiej Kazimierza W., jak jego polityka żydowska. Nie jest jasne, dlaczego Kazimierz miał szachować Kraków (s. 248 i nast.). Nie jest uzasadnione lekceważenie roli ekonomicznej Poznania i twierdzenie, że jedynym poważniejszym ośrodkiem miejskim w Wielkopolsce był Kalisz (s. 254).

Ostatni rozdział pracy podejmuje kwestię interesów mieszczaństwa w międzynarodowej polityce monarchii polskiej. Autor ocenia ujemnie politykę międzynarodową Kazimierza Wielkiego. Twierdzi, że literatura burżuazyjna usprawiedliwiała „negatywne wyniki posunięć Kazimierza“ właśnie dlatego, że Kazimierz W. zdobył dla polskich feudałów Ruś halicką. Tu racja, choć spieralibyśmy się z poglądem, że cała polska literatura burżuazyjna podzielała ten pogląd. Ale nie popadajmy w drugą skrajność. Jest różnica między wiekiem XVI a XIV, między ekspansją na wschód w okresie po nawiązaniu unii z Litwą, a zwłaszcza po roku 1569 — a zaborem Rusi halickiej. Sprawa odzyskania Pomorza i Śląska w XIV w. bynajmniej nie była przegrana, mimo doraźnych niepowodzeń. Autor nie twierdzi tego *expressis verbis*, ale klimat jego wypowiedzi jest właśnie taki. Skąd autor ma informacje o tym, że np. „Kazimierz nie myślał poważnie o odzyskaniu Pomorza“ (s. 281)? Na czym oparta

jest teza, że przyczyną niepowodzeń w sprawie Śląska czy Pomorza było przede wszystkim zajęcie się ekspansją na Rusi? Autor stwierdza: „Nie jest naszym zadaniem wykazanie, jak każde konkretne pociągnięcie Kazimierza na arenie polityki zachodniej warunkowane było sytuacją, która w danym momencie wytworzyła się na Rusi“ (s. 284). Jeśli autor pragnie obronić swą tezę — to przeprowadzenie takiego dowodu jest jego zadaniem. Inaczej niech nie żąda, aby wierzone mu na słowo.

Chciałbym jasno wyrazić moje zastrzeżenia. Trzeba z szacunku dla prawdy historycznej odciąć się od teorii burżuazyjnych, nacjonalistycznych historyków, jakoby zajęcie Rusi halickiej było fundamentalną zasługą Kazimierza i — co więcej — „kamieniem węgielnym“ spajającym jedność Polski (jak twierdził np. S. Z a k r z e w s k i). Ale z szacunku dla prawdy historycznej nie przenośmy ocen z okresu magnackiej ekspansji wschodniej na wcześniejsze okresy, nie czynmy z ekspansji wschodniej *bête noire* całej historii polskiej od Chrobrego począwszy. Nie wydaje mi się, aby można było udowodnić, iż wszystkie niepowodzenia w polityce międzynarodowej Kazimierza były wynikami sprawy halickiej. Nie zapominajmy o wyjątkowo ciężkiej ogólnej sytuacji Królestwa Polskiego, i wewnętrznej, i zewnętrznej. Znaczne zaangażowanie się w ekspansję halicką — to tylko jeden, istotny zresztą, element tej sytuacji. Nie można zapominać o poważnych sukcesach Kazimierza w sferze wewnętrznej, o umocnieniu autorytetu państwa na zewnątrz, ugruntowaniu jego suwerenności politycznej. Stwarzało to podstawowe przesłanki dalszej walki o zjednoczenie i centralizację. Prawidłowa linia rozwoju Polski ku jedności terytorium etnicznego i centralizacji wewnętrznej bynajmniej jeszcze nie była zwichnięta; przeciwnie, sukcesy Kazimierza Wielkiego stwarzały warunki skutecznego rozwoju po tej właśnie drodze. Jeśli uwzględnimy całokształt tych warunków — ocenimy sprawiedliwiej i prawdziwiej znaczenie polityki międzynarodowej Kazimierza Wielkiego.

W dalszym ciągu autor przechodzi do roli mieszczan w tej polityce. I tu wywody autora budzą szereg wątpliwości.

Nie zgadzamy się z punktem wyjścia, że w zagranicznej polityce Kazimierza W. dominowały interesy mieszczaństwa małopolskiego (s. 290). Sam autor nieco wcześniej stwierdzał, że na monarchię stanową Kazimierza nie można patrzeć przez pryzmat mieszczaństwa i jego polityki. W polityce zagranicznej Kazimierza W. dominowały interesy małopolskich feudałów, ale nie małopolskiego mieszczaństwa. Dalej, nie zgadzamy się, by polityka zagraniczna Kazimierza Wielkiego w dalszej perspektywie wpływała na zahamowanie gospodarczego rozwoju Polski, a pośrednio miast (s. 290). Uzasadnienie tej tezy jest wysoce schematyczne. Ekspansja na Ruś, jak wiadomo, przyniosła dalszy rozwój handlu wschodniego. Ale zdaniem autora handel ten, choć bardzo rentowny, hamował rozwój gospodarki towarowej. Konsumentem luksusowych towarów wschodnich byli feudałowie — możni i szlachta. „Dla zaspokojenia swych luksusowych potrzeb wyciskali oni od momentu powstania folwarku pańszczyźnianego feudalną rentę od chłopu wypierając go z rynku. W ten sposób uderzali w podstawowe źródła gospodarczego rozwoju miast“ (s. 290 n.). Z tego wyciągnąłoby się, że zajęcie Rusi halickiej i handel wschodni były przyczyną: 1) rozwoju luksusowych potrzeb feudałów; 2) wzmożonego ucisku chłopów na folwarku pańszczyźnianym; 3) wyparcia chłopów z rynku; 4) zastoju i upadku ekonomicznego miast ... Autor zatracił tu bez wątpienia poczucie rzeczywistości historycznej.

Nie zgadzamy się i z następną tezą, jakoby ogromne dochody płynące z handlu wschodniego hamowały rozwój miast również z tej racji, że „dysponujący nimi bogaci kupcy nie byli w takim stopniu zainteresowani w organizacji nakładu i manu-

faktury rozproszonej jak kupcy zachodnio-europejscy, którzy w opanowaniu produkcji rzemieślniczej widzieli podstawowe źródło swoich zysków“ (s. 291). Jest to jeszcze jeden schemat. Po pierwsze, kupcy zachodnio-europejscy bynajmniej w XIV w. nie rzucali się hurmem na opanowanie produkcji rzemieślniczej ani też nie dostrzegali w takiej formie lokaty kapitału „podstawowego źródła zysków“. W rękę kupców włoskich czy angielskich skupiały się ogromne dochody z wielkiego handlu, co nie przeszkadzało jednak kształtowaniu się nakładu i manufaktury rozproszonej we Włoszech i Anglii w XV czy XVI wieku. Wreszcie dlaczego kupcy polscy, czerpiący takie zyski z handlu luksusowego nie podjęli prób lokowania kapitału w produkcji właśnie towarów luksusowych? Chyba to jednak nie handel wschodni, ale inne warunki ekonomiczne i społeczne utrudniały w Polsce XIV w. rozwój elementów wczesnokapitalistycznych. Nie możemy przeto pretensji do Wierzyńka, że handlował z Rusią zamiast zakładać manufaktury. W wieku XIV było na nie w Polsce jeszcze za wcześnie, manufaktury nie powstają na zamówienie. Byłbym więc za stonowaniem poglądu o złowieszczych skutkach handlu wschodniego¹³.

Autor twierdzi, że mieszczaństwo było główną siłą, pchającą Kazimierza na wschód. Ale przecież to nie mieszczaństwo było dominującą siłą polityczną w monarchii; trzeba też coś powiedzieć — i chyba na pierwszym miejscu — o interesach oraz roli feudałów małopolskich w sprawie halickiej.

Autor twierdzi, że sprawa halicka zahamowała rewindykację ziem zachodnich. To chyba przesada. Sprawa halicka była tylko jednym momentem, hamującym tę rewindykację, która w ówczesnych warunkach była bardzo trudna. W rezultacie autor twierdzi, że miasta odegrały negatywną rolę, hamując w XIV wieku realizację dalszej walki o zjednoczenie ziem polskich. Osłabiwszy wagę dwu przesłanek tego wniosku, nie możemy go przyjąć na słowo. Trzeba *sine ira et studio* zważyć, o ile miasta przyczyniały się do umocnienia monarchii stanowej, do centralizacji państwa, do umocnienia władzy monarszej, do walki z obcą agresją, do zacieśnienia kontaktów ekonomicznych między ziemiami polskimi wchodzącymi i nie wchodzącymi w skład Królestwa Polskiego. Dopiero potem położmy na drugiej szali sprawę halicką. To pozwoli uniknąć jednostronności w ocenie.

W sprawie stosunku miast polskich do Śląska pogląd autora jest wyraźnie rozdwojony. Raz stwierdza, że mieszczenie (patrycjat) krakowscy bynajmniej nie dążyli do zjednoczenia Śląska z Polską, że — *vice versa* — dążyli do odcięcia się od Śląska (s. 287, 289). Z drugiej strony — i tym razem trafnie, jak sądzimy — podnosi, że zjednoczenie ze Śląskiem otworzyłoby miastom polskim drogę na zachód Europy i że leżało w żywotnym interesie polskich mieszczan (s. 288, 292, 295). Sprawa ta, bynajmniej nie prosta, nie będzie dla czytelnika zrozumiała. Jeśli zjednoczenie ze Śląskiem w jednym organizmie państwowym leżało w interesie Krakowa za Probusa i Wacława II a nawet Jana Luksemburskiego (forytujującego Wrocław!) — to dlaczego nie leżało w interesie Krakowa za Kazimierza III, forytujującego stołeczny Kraków? Dlaczego leżało „w ogóle“ w interesie miast polskich — a Kraków miałby stanowić wyjątek? I co upoważnia do sugerowania, że Kazimierz W. „zrezygnował ze Śląska“ pod naciskiem mieszczaństwa (s. 292)?

Krótkie zakończenie pracy rekapitułuje wyniki, częściowo jeszcze je zaostrzając. Tak więc autor stawia kropkę nad „i“ twierdząc, iż Kazimierz „odszedł“ od polityki, zmierzającej do oparcia granic Polski o Odrę i Nysę. Wniosek z tego — dosyć nieoczekiwany — jest następujący: „Rozwój miast w okresie monarchii stanowej za Kazimierza uwarunkowany był przeto nie jego działalnością“.

¹³ Natomiast prawdą jest, że zajęcie Rusi Halickiej wzmacniało politycznie i ekonomicznie możnowładztwo, występujące przeciw centralizacji kraju.

O kilka wierszy niżej, na tej samej stronie 309 autor zapewnia, że „monarchia stanowa za Kazimierza tworzyła typ nadbudowy nad feudalną bazą, realizujący w zasadzie gospodarcze, społeczne i polityczne postulaty mieszczaństwa“. Tak to autor przerzuca nas z jednej skrajności w drugą. A tymczasem prawda dziejowa leży, jak się wydaje, gdzieś po środku. Nie wolno niedoceniać znaczenia polityki monarchii dla rozwoju miast. Z drugiej strony nie należy przeceniać tej feudalnej monarchii, nie należy traktować jej jako narzędzia w ręku mieszczaństwa, jako państwa realizującego jego postulaty gospodarcze, społeczne i polityczne.

Monografia St. Piekarczyka — trzeba przyznać — taka jaką jest, skłania do przemyśleń, do wymiany poglądów. Podjęliśmy dyskusję dla posunięcia naprzód zagadnienia. Szereg poglądów zawartych w tym omówieniu kwalifikuje się do dalszej dyskusji, której wymaga waga problemu. Jej wyniki, jak również wyniki dalszych studiów powinny przybliżyć nas do trafnej, nie schematycznej, prawdziwie naukowej syntezy.

Jan Baszkiewicz

J. M a c e k, *Prokop Veliký, Naše Vojsko*, Praga 1953, s. 211 + 5 nłb.

Jedna z czołowych postaci ruchu husyckiego w Czechach, przywódca taborytów Prokop Wielki, była celowo przemilczana przez czeską historiografię burżuazyjną doby imperializmu, która nie chciała stawiać przed oczyma ludu czeskiego jego najbardziej postępowych tradycji. Dlatego też dopiero w ludowych Czechach doczekał się Prokop Wielki obszernej, nowoczesnej monografii, jaką jest książka J. M a c k a¹. Monografia ta ma spopularyzować postać wielkiego bojownika powstania husyckiego wśród szerokich mas i dlatego napisana została w sposób prosty i przystępny, lekkim, płynnym językiem. Przy wszystkich swych zaletach popularyzatorskich książka wybitnego znawcy ruchu husyckiego posiada dużą wartość naukową.

Autor stara się na tle powstania husyckiego, z którym ściśle związana jest działalność Prokopa w okresie jego pełnej dojrzałości, przedstawić sylwetkę i przebieg życia swego bohatera. Młodość spędził Prokop jako adoptowany syn w domu swego wuja, bogatego patrycjusza praskiego Jana z Cach. Mógł więc poznać zarówno życie zamożnego patrycjatu, jak i przypatrzeć się nędzy licznej biedoty praskiej. W czasie odbytej z przybranym ojcem podróży zwiedził Niemcy, Francję, Hiszpanię, Włochy i był w Jerozolimie. Jeszcze przed rozpoczęciem wojen husyckich został księdzem. Możliwe, że przebywał w klasztorze franciszkanów w Hradku Kralowym. W chwili wybuchu powstania husyckiego w Czechach był już dojrzałym mężczyzną. W pierwszych latach powstania słyszymy o nim jako o jednym ze znaczniejszych duchownych taboryckich.

Wielka działalność Prokopa przypada dopiero na czasy po śmierci Jana Žyžki (11 października 1424), gdy po pewnym czasie został hetmanem wojsk taboryckich, a następnie dowodził wspólnie walczącymi oddziałami stałych wojsk polowych taborytów i sierotek. Dzięki oparciu się na tych wojskach, złożonych w przeważnej liczbie z biedoty, dzięki konsekwentnej radykalnej postawie Prokop Wielki wysuwa się wkrótce na czoło ruchu husyckiego i staje się w okresie jego największych triumfów politycznych i wojskowych faktycznym władcą Czech.

¹ Książka doczekała się już recenzji polskiej pióra prof. E. M a l e c z y ń s k i e j w „Sobótce“ t. IX/1, 1954, s. 189—190.